



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Dandyzm i pojedynek : jeszcze o "sprawie honorowej" pomiędzy Słowackim i Krasińskim

**Author:** Marek Piechota

**Citation style:** Piechota Marek. (2015). Dandyzm i pojedynek : jeszcze o "sprawie honorowej" pomiędzy Słowackim i Krasińskim. "Śląskie Studia Polonistyczne" (Nr 1 (2015), s. 7-21).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## Dandyzm i pojedynek

### Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim

Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedynki na wzór zagranicznych.

Z. Gloger: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*<sup>1</sup>

W emigracyjnym środowisku mężczyzn można mówić wręcz o manii pojedynkowania się z najróżniejszych powodów [...], pewnego dnia w Avinio- nie odbyto czterdzieści cztery pojedynki.

A. Witkowska: *Cześć i skandale*<sup>2</sup>

1 Z. GLOGER: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. T. 4. Wstęp J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1972 [przedr. foto-offsetowy wyd. z l. 1900–1903], s. 59, hasło: *pojedynki*.  
2 A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 42–43.

Po rozważeniu wielu wariantów introdukcji zestawiam w przywołanych tu mottach sądy krytyczne wobec dawnego obyczaju, a raczej skrajnej nieobyczajności pojedynkowania się, zdania dwojga wybitnych badaczy literatury i kultury polskiej reprezentujących dwie epoki: dziewiętnastowiecznego etnografa, archeologa i historyka Zygmunta Glogera (znacznie bliższego czasom, o których będzie mowa w tym szkicu) oraz jednej z najznakomitszych współczesnych badaczek literatury romantycznej – Aliny Witkowskiej. Potoczne wyobrażenia o oświeceniu i romantyzmie rażą nas już dzisiaj pewną stereotypowością dotyczącą ich antynomiczności, wynikającej z czegoś więcej niż tylko proste następstwo w czasie, antytetyczności będącej przede wszystkim rezultatem odmiennych światopoglądów czołowych przedstawicieli tych epok. Prostym, logicznym wnioskiem wyciągniętym z tej – pozornie banalnej i oczywistej – konstatacji byłaby nadzieja, że romantycy przeciwstawiają się resztkom zdecydowanie już anachronicznego w ich epoce etosu rycerskiego. Tak nam podpowiadają doświadczenie i racjonalizm. Jednak, jak chłodno ocenia poruszoną tu kwestię Maria Ossowska:

Trwałym reliktem rycerstwa – jak wiadomo – był pojedynek, przy czym pojedynkowano się u nas przynajmniej do II wojny światowej. Rycerz nie mógł znieść obcej woli i sprawiedliwość chciał wymierzać sobie sam. Byli tacy, którzy wyśmiewali obyczaj, ale przyjmowali wyzwanie, z obawy, że inaczej byliby zostali uznani za tchórzów<sup>3</sup>.

W przypisie autorka podaje, że kodeks regulujący szczegółowo zasady pojedynku i określający zdolność do jego odbycia (lub jej brak), opracowany przez Władysława Bozewicza i dedykowany

3 M. OSSOWSKA: *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1986, s. 173. O nader licznych polskich „sprawach honorowych” obszernie pisze B. SZYNDLER: *Pojedynki*. Warszawa 1987.

Józefowi Piłsudskiemu, ukazał się pod tytułem *Polski Kodeks Honorowy* w Warszawie dopiero w roku 1919.

Nadzieję na przezwyciężenie tego reliktu obyczajowego wielu współczesnych wiązało także z tym, iż podlegał on silnej krytyce już w obrębie samego oświecenia i klasycyzmu postanisławowskiego (okresów w dziejach kultury eksponujących przecież jakże pozytywny stosunek do racjonalizmu). Wiemy, że konwencja serio, gdy nastąpi jej deheroizacja w postaci ośmieszenia, parodii, względnie pastiszu – a więc wraz z pojawieniem się drwiny – traci sens poważny. Sytuacja taka stanowi, a przynajmniej powinna, sygnał wyczerpania się formy, schyłku jej pozytywnego oddziaływania, jeśli takie występowało, co jest równoznaczne ze zniesieniem wzoru. Tak Franciszek Zabłocki w komedii *Fircyk w zalotach* (pierwodruk w Warszawie w roku 1781), po wymienieniu szeregu zaszczytnych celów, dla których szlachcic powinien nie szczędzić krwi – za ojczyznę, za króla, prawa i „przodków groby” – formułuje retoryczne i sarkastyczne pytanie:

Ale żeby za fraszki, za lada różnicę  
Zabijać się przy kuflu, kartach lub podwice,  
Żeby lekkie przymówki, mniej warte docinki  
Zaraz przez barbarzyńskie kończyć pojedynki?<sup>4</sup>

4 F. ZABŁOCKI: *Fircyk w zalotach*, akt III, sc. X. Oprac. J. PAWŁOWICZOWA. Wrocław 1969, s. 115.

Niemal rok później X.B.W. Ignacy Krasicki wybrał się z Warszawy (latem – w lipcu, sierpniu i we wrześniu – będzie bardzo narzekał na upały) w podróż do Dubiecka, czego literacki rezultat pozostał w postaci *Podróży z Warszawy do Biłgoraja. Do Księcia Stanisława Poniatowskiego*, w której jednoznacznie negatywnie wypowiedział się na temat mijanej właśnie miejsciny, ulubionego terenu pojedynków doby stanisławowskiej – Jeziernej. Dogodność jej położenia polegała na tym, iż znajdowała się już poza terenem podlegającym jurysdykcji marszałka, do którego obowiązków należało karanie winnych „wszczęcia burdy pod bokiem królewskim”, karanie nawet śmiercią, o czym jednak nie słyszałem, aby kiedykolwiek się stało. Z kolei przywoływany już Gloger pisze, że niekiedy król dawał pozwolenie na odbycie pojedynku. *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* Krasickiego to klasyczny – dzięki talentowi poety – na naszym gruncie „wiersz z prozą” pisany charakterystyczną dla satyry techniką menippejską; przyjrzyjmy się interesującemu nas tu fragmentowi:

W uciszeniu i myślach dalszą podróż odprawowałem i gdy  
się już przy nader mocnych upałach ku południowi zabie-  
rało, stanąłem  
Utrudzony niezmiernie,  
W owej sławnej Jeziernie.

Nie wiem, czyli godne zastanowienia miejsce, które raczej  
osławionym niż sławnym zwać należy.

Tam w niezmiernej cholerze  
Rozjuszeni rycerze,  
Dla przymówki lub flaszki,  
Kładą życie za fraszki.

Częstokroć i nie kładą, a natychmiast rozlanie krwi wino  
zastępuje. Z przeproszeniem rycerzów, ja to wolę.

Wdzięczniejsza zgody niżli bitew postać,  
Lepiej się upić niż w łeb kulą dostać<sup>5</sup>.

5 I. KRASICKI: *Wiersze z prozą*.  
W: IDEM: *Pisma poetyckie*.  
Oprac. Z. GOLIŃSKI. T. 2.  
Warszawa 1976, s. 11.

Jak pisze Józef Tomasz Pokrzywniak ogólnie o tej formie wypowiedzi Krasickiego i dalej konkretnie o *Opisaniu podróży z Warszawy do Biłgoraja*,

żartobliwy stosunek do samego siebie, do rozmaitych życiowych obrotów, do umowności literackich konwencji, świadomie wykorzystywanych i przetwarzanych, doszedł bardzo mocno do głosu w finezyjnych wierszach z prozą czy też w listach z wierszami, jak je sam nazywał. Już pierwszy z nich, *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja* zyskał rozgłos i krótko po napisaniu trzykrotnie był drukowany. [...] Sukces polegał na tym, że wprowadził on na grunt naszego piśmiennictwa tę formę literackiej wypowiedzi od razu w kształcie niedościgłym, tworzącym kanon w ciągu niewielu lat wielkiej popularności<sup>6</sup>.

6 J.T. POKRZYWNIAK: *Ignacy Krasicki (1735–1801)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*.  
Red. T. KOSTKIEWICZOWA,  
Z. GOLIŃSKI. T. 1. Warszawa  
1992, s. 449–450.

Czy na tak jednoznaczną opinię Krasickiego o „sławnej”, a raczej „osławionej” Jeziernie i pojedynkach mogły mieć jakikolwiek wpływ jego własne, duszpasterskie biskupie obowiązki? Trudno powiedzieć. Kontynuacja przywołanego w motcie hasła z *Encyklopedii* Glogera brzmi bowiem tak, iż pojedynki:

Doznawały [...] przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadawali więź. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego djecezyi pojedynek nastąpił<sup>7</sup>.

7 Z. GLOGER: *Encyklopedia staropolska ilustrowana...*,  
s. 61.

Trudno też powiedzieć, czy kunsztowność formy i popularność gatunku, w jakim wypowiadał się jeden z najbystrzejszych obserwatorów naszej obyczajowości wieku XVIII, miały jakikolwiek wpływ na liczebność tych zabobonnych i traktowanych niekiedy jako „sąd Boży” rozstrzygnięć.

Przywołane tu uwagi Zabłockiego i Krasickiego o pojedynkowaniu się to bliskie sobie w czasie i tonacji głosy przedstawicieli dojrzałego klasycyzmu. Przyjrzyjmy się jeszcze opinii wyrażonej u schyłku klasycyzmu postanisławowskiego. W roku 1818 Jędrzej Śniadecki – chemik i biolog, lekarz, wreszcie satyryk, profesor Uniwersytetu Wileńskiego – ogłasza w „Wiadomościach Brukowych” śmiały projekt w postaci rzekomego, kolejnego już zresztą, ciągu dalszego *Podróży Guliwera* Jonathana Swifta. Parodia prawa dotycząca pojedynkowania się pióra Śniadeckiego, zatytułowana *Znowu postrzeżenia włóczęgi Guliwera*, została przedstawiona jako ustawa Akademii powołanej w królestwie Laputy; konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie domknięcia rzeczzonej „ustawy”:

Na koniec, co do chęci i pobudek zabijania się i kaleczenia nawzajem, radzi Akademia, ażeby powyznaczać osobne na to komisje, które by **kodeks chodzenia i mówienia** dla wszystkich mieszkańców przepisały, z postanowieniem, że kto podług wzmiankowanego postępuje kodeksu, nikogo nie obraża i na wojnę wyzywanym być nie może. A gdyby kto był pomimo tego wyzywany, komisja ma wziąć wszystkie jego członki pod bezpośrednią swoją opiekę i żadnego nie pozwoli obcinać ani szpecić. Kto by zaś przepisany kodeks przestąpił, komisja roztrząsa i stanowi w pełnym zebraniu: naprzód, czy przestępstwo jest rzetelne; po wtóre, jaki ma być członek za nie odcięty? Występującemu więc na plac przepisuje uciąć tylko nos, palec lub ucho. Czego gdyby przeciwnik nie dotrzymał i zamiast ucha odciął np. głowę, ma być wyciągnięta prawdziwa cena odciętej części, np. czy głowa warta jest ucha lub nogi, a jeżeliby odciął nad przepisaną wartość, resztę familii skrzywdzonego winien dopłacić. Na ten koniec [tu: w znaczeniu „w tym celu” – M.P.] ma być postanowiony komitet, który ułoży tablicę rzetelnej wartości członków w rozmaitego stanu osobach i tę drukiem ogłosi<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Cyt. za: „Wiadomości Brukowe”. Wybór artykułów.

Wybór i oprac. Z. SKWARCZYŃSKI. Wrocław 1962, s. 122, podkr. – M.P.

Ten utopijny projekt nie proponował rewolucji społecznej, „rzetelna wartość” miała obowiązywać, podobnie jak to praktykowano w rzeczywistości feudalnej, jedynie w obrębie stanu, pomiędzy stanami – domyślamy się, bo kwestia ta nie została tu nawet poruszona – nierówności zostają zachowane. Zdecydowałem się na podkreślenie w przytoczonym tu fragmencie, w którym Śniadecki sparodiował prawo stanowione, wyrażenia „kodeks chodzenia i mówienia”, gdyż te właśnie czynności o mało nie zakończyły się tytułową dla tego szkicu sprawą honorową pomiędzy Słowackim i Krasieńskim. Ale o tym później. Oksymoroniczne zaś, jak się może w pierwszej chwili wydawać, zestawienie dandyzmu i pojedynków

wyjaśni się pod koniec tekstu w pierwszym zdaniu cytatu ze szkicu krytycznego Charles'a Baudelaire'a.

Gdy Słowacki dotarł do Paryża na początku lat trzydziestych XIX wieku, jednym z pierwszych poważnych tematów (poruszanych w listach do matki, a właściwie do rodziny, bo wiedział, że mama albo przeczyta ten list na głos, albo też da do cichej lektury pozostałym krewnym w Krzemieńcu) okazała się dla niego prawdziwa mania rodaków stawiania do bezsensownych pojedynków; pisał z Paryża (24 stycznia 1832 roku):

Miedzy nami tutaj głupstwa się dzieją – ciągle pojedynki. Najlepszy był w tych dniach, bo oba pistolety pistonowe nie wypaliły – widać, że proch był z węgla – i pojedynkujący się spokojnie rozeszli. Nie lękajcie się jednak o mnie zupełnie, nie jestem w tym kole, w którym tak kule latają – gdyby nawet nie pojedynki, to bym w nim żadnej nie znalazł przyjemności<sup>9</sup>.

W istocie Słowacki w żadnym kole – nawet po latach spędzonych wśród, wydawało się, bliskich mu ideowo towarzyszyków – na dłużej „żadnej nie znalazł przyjemności”. Tu zwróćmy uwagę jedynie na trzy istotne elementy tej wypowiedzi. Po pierwsze, na charakterystyczne dla poety ironiczne wartościowanie: „najlepszy” pojedynk jest tak oceniany ze względu na szczęśliwą zawodność śmiercionośnych utensyliów. Po drugie, zauważmy kiełkujące zaledwie zainteresowania etymologiczne poety (miały się one rozwinąć do niebywałych rozmiarów w okresie mistycznym)<sup>10</sup>, względnie zauroczenie eufonią słów: bawi go w tym tekście sylabiczna anaforyczność<sup>11</sup>, powtarzalność brzmień kolejnych wyrazów, że nie wypaliły „**pistolety pistonowe**”, czyli skonstruowane dość archaicznie, bo zawierające piston: „w dawnej ręcznej broni palnej: rodzaj spłonki mosiężnej lub miedzianej, nakładanej na kominek zamka, zawierającej masę palną wybuchającą po uderzeniu kurka; kapiszon”<sup>12</sup>. Ale przecież pistolety znacznie częściej wypalały.

Jak się dalej okaże, Słowacki był nieźle zorientowany w technice pojedynkowej, gdyż uczestnicy tego akurat pojedynku posługiwali się bronią drogą i nieprzesadnie nowoczesną, stąd może cokolwiek zawodną. Po trzecie wreszcie, warto wtrącić tu dygresję o pożytkach płynących ze starannego czytania kompletnych edycji, z przypisami, erratami i dodatkami. Właśnie w *Dodatk* do drugiego tomu *Korespondencji* znajduję dodatkowe objaśnienie wersu mówiącego o owym „najlepszym” pojedynku, „bo oba pistolety pistonowe nie wypaliły”; Eugeniusz Sawrymowicz, wprowadzając liczne uzupełnienia ogólną rekomendacją, iż „Już po wydrukowaniu tekstu korespondencji Słowackiego, wraz z przypisami, wydawcy udało się ustalić niektóre szczegóły warte wyjaśnienia”, dopowiada:

9 Korespondencja Juliusza Słowackiego. Oprac.

E. SAWRYMOWICZ. T. 1. Wrocław 1962, s. 91.

10 Wstępne przemyślenia na ten temat, zatytułowane *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych Słowackiego i Mickiewicza. Preliminaria i uzupełnienia*, wygłosiłem dla uczestników projektu „Historyczny słownik terminów literackich”, grantu kierowanego przez Kolegę prof. Aleksandra Nawareckiego (Katowice, 28 listopada 2013 r.). Tekst, jeśli czasy będą łaskawe, ukaże się w wersji rozszerzonej w książce *Poliglotyzm trzech wielkich polskich romantyków (Mickiewicz, Słowacki i Krasiński) oraz jednego premodernisty (Norwid) na tle zmiernych obfitości języków*.

11 Starożytni Grecy dla tego rodzaju gry słów opartej na paralelizmie form zestawianych z podobnie brzmiących słów, użytecznej w retoryce i poezji, częściej w twórczości ludowej, używali pojęcia „paronomazja”; z kolei starożytny Rzymianin posłużyłby się raczej określeniem *annominatio* lub *agnominatio*. Termin „poliptoton” wydaje się tu zbyt ogólny.

12 *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003, s. 978 – hasło: *piston*.



mowa tu niewątpliwie o pojedynku między Teodorem Morawskim i Adamem Gurowskim, który odbył się w drugiej połowie stycznia 1832 r. Oto informacja Gadona, który pojedynek ów opisał na podstawie listu W. Grzymały do J.U. Niemcewicza z 25 stycznia t.r.: „Strzelano się o 10 kroków i niezawodnie żaden by ani drgnął, bo pistolety były Lepage’a z pistonami, gdyby nie mgła i wilgoć czy jaki cud, że strzały obom klapnęły, a podług paktów nie wolno było drugi raz strzelać” (L. Gadon, *Emigracja polska*, Kraków 1901, II, s. 17)<sup>13</sup>.

13 Korespondencja Juliusza Słowackiego. Oprac. E. SAWRY-MOWICZ. T. 2. Wrocław 1963, s. 483. Warto tu dodać, że „Strzelano się o 10 kroków” wedle obyczajów rosyjskich, Francuzi preferowali dystans 30 kroków.

14 *Kompendium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900. Na podstawie spisów, sprawozdań emigracyjnych, nekrologów prasowych, prac o nekropoliach, wspomnień itp.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2011, s. 110 i 232.  
15 Ibidem, s. 110.

16 W. BOCHNAK: *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*. <http://mnk.pl/images/upload/o-muzeum/wydawnictwa/rozprawy/tom%20II/W.%20Bochnak%20Polscy%20klienci%20manufaktury%20Le%20Page%27a.pdf> [dostęp: 12.02.2014]. Jak podpowiada mi jeden z anonimowych recenzentów tego szkicu, w internecie jest tylko zdigitalizowana wersja artykułu, który ukazał się w formie drukowanej: „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie. Seria Nowa” 2004, T. 2, s. 41–95.

Pierwszy z pojedynekowiczów – hrabia Adam Gurowski (ur. 1805) był uczestnikiem spisku podchorążych, żołnierzem i dyplomata, współzałożycielem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, później został propagatorem rosyjskiego panslawizmu, po roku 1848 wyemigrował do Ameryki. Z kolei Teodor Korab Morawski (ur. 1797) był autorem historii Polski, prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu – obu pojedynekowiczów znajduję w wielce przydatnym kompendium profesora Zbigniewa Sudolskiego<sup>14</sup>. Jean Lepage (1779–1822) to znany podówczas francuski rusznikarz i wynalazca (zastąpił wcześniej stosowany czarny proch piorunianem rtęci, który jednak wykazywał nadmierne własności higroskopijne, co zresztą zostało opisane w liście przez przywołanego tu – co prawda z trzeciej aż ręki – „W. Grzymałę”; dzięki słownikowi Sudolskiego możemy go rozpoznać jako hrabiego Wincentego Grzymałę<sup>15</sup>). Le Page – to druga wersja jego nazwiska spotykana w literaturze przedmiotu – pracował dla Ludwika XVI, Napoleona Bonaparte i Ludwika XVII. Nieco dokładniejsze poszukiwania prowadzą nas jednak do odkrycia zdumiewających koincydencji. Z pracy Wojciecha Bochnaka *Polscy klienci manufaktury Le Page’a* – opartej na (pierwszej z dziesięciu tomów) księdze *Livre de Commande de Octobre 1796 à Octobre 1825 (Le Page)* (sygn. 381, Bibliothèque des Archives, czyli księdze zamówień składanych w warsztacie Le Page’a), która znajduje się w Bibliotece Muzeum Armii mieszczącej się w Hôtel des Invalides w Paryżu – dowiaduję się, że kilka egzemplarzy broni wyprodukowanej w tym sławnym warsztacie nadal znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie (oglądałem w internecie ich fotografie), a nadto, że na liście klientów pana Le Page’a znajduje się (na stronie 33 tej internetowej publikacji) ojciec Zygmunta Krasińskiego:

Jako pierwszy występuje tu pułkownik hr. Krasiński [w księdze *Livre de Commande...* w wersji „Krasinsky” – M.P.], który zamówił parę pistoletów o kalibrze bojowym (*calibre de guerre*) [...]. Zamówioną broń wykonano na 15 czerwca 1811 i wydano za kwotę 400 franków<sup>16</sup>.

Była to kwota niemała, niespełna ćwierćwiecze później Adam Mickiewicz pisał do swego brata Franciszka (uczestnika – mimo kalectwa – powstania listopadowego) rezydującego wówczas w Wielkopolsce (Bex, [10 (?)] lipca [1833]):

Układ ów o pensją dożywotnią na niczym skończył się; szanowny spekulator, który mi złote góry obiecywał, drukuje sobie moje dziełka, rozsyła je i sprzedaje, siedząc w Dreźnie i nie zgłaszając się wcale do mnie o pozwolenie. Wszakże mam na każdy przypadek sumkę dla ciebie, przynajmniej na rok wygodnego życia wystarczającą, a dalej trudno rachować. Przedałem teraz znowu rękopism nowego poematu [tj. prawa do wydawania tłumaczenia *Giaura i Pana Tadeusza* na trzy lata Aleksandrowi Jełowickiemu – M.P.] za frank[ów] 4000, którymi długi pokryłem, podróż opłacę i mam sobie znowu na rok kapitał<sup>17</sup>.

17 A. MICKIEWICZ: *Listy*.

Część druga 1830–1841.

Oprac. M. DERNAŁOWICZ,

E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA.

[Wydanie Rocznicowe. T. 15].

Warszawa 2003, s. 221.

Nawet jeśli uwzględnimy nieuchronną w niepewnych czasach inflację, nadal jest to suma wystarczająca zaledwie na dziesięć par pistoletów pojedynkowych z manufaktury Jeana Le Page'a. Tę sensacyjną dla mnie informację, że broń nigdy nie była tania, ale przecież w pierwszym rzędzie stać na nią było spadkobierców wielkich fortun, znakomicie uzupełnia treść przypisu w pracy Bochnaka:

Niewątpliwie chodzi tu o Wincentego Krasińskiego (1782–1858), ojca poety, dowódcę 1 Pułku Lekkokonnego gwardii cesarza Napoleona I. Krasiński przebywał w latach 1811–1812 w Paryżu<sup>18</sup>.

18 Ibidem, s. 33.

Pułkownik napoleoński, a później generał i carski namiestnik Królestwa Polskiego, hrabia Wincenty Krasiński zakupił u Le Page'a „pistolety o kalibrze bojowym (*calibre de guerre*)”, zamierzał zatem najpierw wywierać odpowiednie wrażenie na ewentualnych pojedyńkowiczach, a następnie – gdyby trzeba było w obronie honoru – nie tyle ranić, ile raczej nawet ich zabijać. I oto poszczególne kwestie zaczynają się nam pięknie zazębiać, wspomniany w przypisie trzecim Bartłomiej Szyndler zamieścił w swej monografii zagadnienia takie oto zdanie:

Do drugiej wojny światowej znajdowały się w Polsce pistolety pojedynkowe wykonane przez wybitnego rusznikarza manufaktury wersalskiej, Le Page'a, które użyte były w tragicznym pojedynku poety Aleksandra Puszkina z oficerem gwardii cesarskiej D'Antèsem Heeckerenem<sup>19</sup>.

19 B. SZYNDLER: *Pojedynki...*, s. 183.



To doprawdy chichot historii, że Aleksandr Siergiejewicz Puszkina w poemacie dygresyjnym *Eugeniusz Oniegin* wspomniął o pojedyńkowych pistoletach firmy Le Page; tytułowy bohater nie dość, że uwodzi narzeczoną przybyłego z Niemiec po studiach poety Leńskiego, to jeszcze zabija go w pojedynku:

Oniegin szybko po ubranie  
Sięga i słudze swemu każe  
Jechać ze sobą, dwa Łapaże  
Zabrać w kasecie<sup>20</sup>.

20 A. PUSZKIN: *Eugeniusz Oniegin. Romans wierszem*. Wyd. 3, popr. i uzup. Przeł. A. WAŻYK. Wstęp i przyp. R. ŁUŻNY. Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 154. W przypisie pojawia się odmienna wersja nazwiska ruskim: „Lépage”.

Ten literacki pojedynek zaaranżowany został w przestrzeni świata przedstawionego właściwie jako egzekucja. Pistolety podawał służący Oniegina, noszący (*nomen omen*) nazwisko przywołujące na myśl francuskiego lekarza, na którego wniosek dopuszczono do użytku gilotynę, „Zwinny sługa / Francuz Guillot”. Puszkina pisał poemat swym ulubionym rytmem – czterostopowym jambem, tak zwanym aleksandrynem, wyrazy krótsze, w tym jednosylabowe, w które tak obfituje język rosyjski, ułatwiały pracę nad powstającym blisko dziesięć lat arcydziełem. Dwie zwrotki dalej „sługa [...] Guillot”, wypełniając rolę sekundanta, występuje jako „Monsieur Guillot”.

Ze zgonem Puszkina nie potrafił się pogodzić Michał Lermontow. Napisał wiersz – w formie ody politycznej – *Śmierć poety*, w którym demaskował cara Mikołaja I jako inspiratora tej „egzekucji” – tym razem przeprowadzonej w świecie realnym i mającej jedynie pozory pojedynku – za co zresztą został zesłany na Kaukaz. Zginął od strzału majora Mikołaja Martynowa w pojedynku, jeśli nie zaaranżowanym, to przynajmniej aprobowanym przez cara<sup>21</sup>. O pojedynku Puszkina „z d’Anthèsem, Francuzem, przybrany synem barona Heeckerena” pisała Marta Zielińska:

Była to – jak wynika z zachowanych dokumentów – co najmniej dwudziesta sprawa honorowa Puszkina. Do pojedynków dochodziło czterokrotnie – w piątym Puszkina zginął<sup>22</sup>.

Z kolei Natan Ejdelman na plan pierwszy wśród przyczyn częstego pojedynkowania się Puszkina wysuwa kwestię jego honoru, a u źródła – dość odległych – ostatniego, śmiertelnego pojedynku widzi poniżający i haniebny fakt przeczytania przez cara Mikołaja I w roku 1834 prywatnego listu poety do żony Natalii Nikołajewnej, bo „tam, gdzie zaczyna się nadzorowanie duszy – nieważne przez kogo – gaśnie światło i kończy się życie”<sup>23</sup>. Ejdelman dystansuje się wobec poglądu o bezpośrednim wpływie cara Mikołaja na ten nieszczęsny pojedynek, który odbył się trzy lata później, i rów-

21 Z. SEMCZUK: *Michał Lermontow*. W: *Historia literatury rosyjskiej*. Red. M. JAKÓBIEC. T. 1. Wyd. 2. zm. Warszawa 1976, s. 571.

22 M. ZIELIŃSKA: *Puszkina i pojedynki (rozważania w 160. rocznicę śmierci poety)*. „Teksty Drugie” 1997, nr 1–2, s. 19; tam bogata literatura przedmiotu. 23 *Niewolnik honoru*. Z Natanem EJDELMANEM rozmawia Dżemma FIRSOWA. Wywiad drukowany w „Sowietskoj Kulturie” z dnia 17 lutego 1990 roku. Przedruk w przekładzie Elżbiety KISŁAK w: „Teksty Drugie” 1997, nr 1–2, s. 222.

nocześnie eksponuje przenikliwość sądu Lermontowa w kwestiach pozostałych:

Zadziwiające! Przecież z pewnością nie mógł znać okoliczności, ale wszystko pojął: „Zginął poeta – niewolnik honoru”. I nie chodziło o to, że Lermontow nie chciał urazić swym wierszem Natalii Nikołajewny. Tam w ogóle ten temat się nie pojawia. Pamięta Pani? „**Oszczerczą oczerniony mową**”, „Nie mogła dusza znieść wyniosła sromoty **nędznych, niskich zdrań**” (przekł. W. Karczewskiego). Nadzwyczajne! Lermontow od razu uchwycił istotę rzeczy<sup>24</sup>.

24 Ibidem, s. 224, podkr. – M.P.

Wracając jeszcze do pojedynku pomiędzy Teodorem Morawskim i Adamem Gurowskim, warto się pokusić i o taką konstatację, że ich – ze wszech miar godni zaufania i sami przepełnieni po brzegi poczuciem honoru – sekundanci nie byli zbyt nieprzejednani, skoro zgodzili się na jednokrotne zaledwie strzelanie, a nie do pierwszego trafienia czy śmiertelnego zejścia jednego z pojedyńkowiczów, musieli tak postąpić „podług paktów” (Marta Zielińska zwraca uwagę na to, że zbiory reguł pojedynkowania się – francuskie i angielskie – drukiem ukazały się niemal równocześnie w roku 1836; najbardziej rozpowszechniony w Europie był „kodeks autorstwa Francuza, hrabiego Chateauvillarda *Essai sur le duel*”<sup>25</sup>).

25 M. ZIELIŃSKA: *Puszkina i pojedynki...*, s. 25.

Zatrzymuję się przy tym wyimku z listu Słowackiego tak długo, gdyż to jeden z doprawdy niewielu cytatów spośród jakże licznych wypowiedzi poety w kwestii pojedynków, którego nie spożytkowałem we wcześniejszych publikacjach, a zajmuję się tym tematem od niemal ćwierćwiecza. Zrazu ogłosiłem średnio rozbudowany i zdawkowo wręcz oprzypisowany esej *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* w redagowanym przez Tadeusza Kijonkę tygodniku społeczno-kulturalnym „Tak i Nie”. Wymarzyłem sobie, że w pierwszym numerze wizerunki obu poetów zostaną ustawione do siebie „plecami”, jednak grafik kazał im (cenzura chyba nie miała tu specjalnych zastrzeżeń?) patrzeć na siebie „twarzą w twarz”, i tak Mickiewicz sportretowany na papierze w roku 1841 przez Eugène’a Delacroix (dziś w zbiorach Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie) patrzył na *Portret Juliusza Słowackiego w fezie* (nigdy go w tym nakryciu głowy nie oglądał) wykonany przez Teofila Januszewskiego, wuja poety, około roku 1838 (dziś w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)<sup>26</sup>. Następnie profesor Stanisław Makowski rozbudowaną wersję tegoż tekstu umieścił w „Przeglądzie Humanistycznym”, bez ilustracji, za to z dwudziestoma trzema już przypisami<sup>27</sup>. Wreszcie moją monografię na uzwyczajnienie otwierało znacznie już rozbudowane, solidne studium o tym samym tytule, poprzedzone przytoczonym tu w tekście

26 „Tak i Nie” 1986, nr 38, s. 6–7 oraz nr 39, s. 5, 7 i 9. Redakcja zrobiła mi niespodziankę, drukując w drugim – a właściwie 39. z 1986 roku – numerze niezbyt obszerny tekst tak, jak się edytowało niegdyś w czasopismach powieści w odcinkach – na trzech pełnych, skrajnych prawych kolumnach kolejnych nieparzystych stron.  
27 „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 8–9, s. 125–139.

28 M. PIECHOTA: *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem*. W: IDEM: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48. W tej wersji przypisów było już 56.

29 J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004, s. 404 – hasło: *pojedynek*. Autor nie wspomina o niedoszłym pojedynku Słowackiego z Krasieńskim.

30 Aluduję tu do anegdoty przeczytanej przed laty w studenckim tygodniku „ITD”, którego redaktorem był wówczas absolwent Politechniki Gdańskiej Aleksander Kwaśniewski. Traktowała ona o tym, „Co kto powinien wiedzieć na uczelni?”. Odpowiedź przytaczam z pamięci: „Student – wszystko albo prawie wszystko, asystent – gdzie co jest, a profesor – gdzie jest asystent”. To żart całkowicie dziś już oderwany od rzeczywistości akademickiej.

31 „Nazwisko, które nosiła matka Słowackiego, odkryte zostało hańbą” – pisał Juliusz Kleiner. J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław 1969, s. 57. Por. również P. HERTZ: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1952, s. 72; E. SAWRYMOWICZ: *Juliusz Słowacki*. Warszawa 1973, s. 107.

głównym czterowierszem z Zabłockiego i uzupełnione portretami poetów z podpisem „[...] dwa na słońcach swych przeciwnych – Bogi” umieszczonymi po stronie 32 w takiej aranżacji, jaką wymarzyłem sobie przed laty<sup>28</sup>.

Symbolicznie odwrócenie do siebie plecami, jak przed pojedynkiem, chociaż – na szczęście – nigdy jednak nie doszło do tego, by stanęli naprzeciw siebie, śmiertelnie urażeni, z pistoletami w dłoniach (przynajmniej dwukrotnie jednak poważnie się na to zanosilo, myśłano już nawet o konkretnych sekundantach). Słowacki z lewej – z lekka zwrócony ku prawej stronie, z oczami nieco uniesionymi ku górze, Mickiewicz zaś z prawej, lekko zwrócony ku lewej stronie, ze wzrokiem nieznacznie spuszczonego, z podkrążonymi, zacienionymi oczami, jakby się wstydził tego, że brał udział w naradach, podczas których decydowano w Paryżu w czerwcu 1841 roku o tym, kto ma zabić Słowackiego (rzekomy „wstyd” wieszczę to zresztą z premedytacją tu wstawiona przeze mnie nadinterpretacja). Bodaj najbardziej bezkompromisowy sąd o niefortunnym udziale Mickiewicza w tych naradach sformułował ostatnio Jarosław Marek Rymkiewicz w zakończeniu hasła „pojedynek” w swojej encyklopedii o Słowackim: „Intencje Mickiewicza – dlaczego w czerwcu 1841 roku, po ukazaniu się pierwszych pięciu pieśni *Beniowskiego*, uznał, że Słowackiego najlepiej będzie zabić – nie są znane”<sup>29</sup>.

Podczas zbierania materiałów do tych trzech z wolna ewoluujących tekstów, lektury wszystkich możliwych książek, kompendiów i prac szczegółowych, rzecz jasna z przewagą źródeł dotyczących Słowackiego i Mickiewicza, nigdy nie natknąłem się bodaj na wzmiankę o tak poważnym zadrażnieniu stosunków pomiędzy autorem *Beniowskiego* i przyjaźniącym się z nim przez wiele lat Zygmunt Krasieńskim, żeby którykolwiek z nich ocenił, że mogło ono stanowić powód do wyzwania – choćby nawet aktualnie byłego już – przyjaciela na pojedynek.

Wydawało mi się, że przeczytałem „wszystko albo prawie wszystko”<sup>30</sup>: o pojedynku Józefa Zienkowicza z Adamem Kołyską z 26 maja 1832 roku (Słowacki był sekundantem pierwszego z nich), o projektowanym, a raczej planowanym w gniewie – to tylko pozorny paradoks – pierwszym pojedynku z Mickiewiczem w grudniu 1832 roku na tle wymowy *Dziadów* części III, od czego odwiódł Słowackiego poproszony o sekundowanie szlachcic podolski i podpułkownik armii boliwijskiej Michał Rola Skibicki (do tej postaci wypadnie w tym szkicu jeszcze powrócić). W odróżnieniu od poglądów tradycyjnej polonistyki, że przyczyną urazy, a właściwie ujemy na honorze Słowackiego było przedstawienie postaci Doktora w *Dziadów* części III – profesora patologii i męża pani Salomei Augusta Bécu<sup>31</sup> – sugeruję wyraźnie w swojej interpretacji, że poetę znacznie mocniej obraziło to, iż „przedmiotem drwin staje się

32 M. PIECHOTA: *Pojedyunki Słowackiego z Mickiewiczem...*, s. 32.

33 Tak określił argument w negocjacjach, kto ma wyzwąć poetę, Leonard Niedźwiecki w liście do gen. Władysława Zamoyskiego (z Paryża 14 czerwca 1841 r.). *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Oprac. J. STARNAWSKI. Wrocław 1956, s. 87.

34 Szerzej piszę o tych zagadnieniach w tekście: *Sędziwy klasyk uczniem romantyka. W świetle listów Zygmunta Krasieńskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*. W: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk-Warszawa 2008, s. 553–569.

35 Stanisław Egbert urodził się 21 kwietnia 1811 r.

36 Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977, s. 222.

rozpacz jego [tj. Doktora – M.P.] żony, a więc pani Salomei – matki poety”<sup>32</sup>. To był przecież dramat przeznaczony, co prawda, zrazu do prywatnej raczej lektury, ale kiedyś w przyszłości, w lepszych czasach (bez cenzury zaborców) również na scenę, na scenę narodową, bo rzecz to arcy patriotyczna. Mickiewicz projektował więc publiczne wyśmiewanie się, i to z udziałem diabłów, z bólu wdowy – matki Słowackiego. Tę zniewagę, wydawało się Słowackiemu, mogła zmyć tylko krew. Na szczęście, za radą przyjaciela, Słowacki wyjechał do Szwajcarii po części w „patriotycznych” interesach.

Myślę wreszcie o – na szczęście niedoszłym – pojedynku Słowackiego ze Stanisławem Ropelewskim (mającym wystąpić niejako w zastępstwie Mickiewicza, choć mówiło się, że staje „za Litwę całą”<sup>33</sup>), który nie stawiał się na placu wyznaczonym przez sekundantów w Ogrodach Luksemburskich 15 czerwca 1841 roku. Zupełnie przypadkiem, nie podczas regularnej kwerendy, a w trakcie poszukiwania materiałów do kolejnego referatu, tym razem o relacjach, w jakie wchodził młody romantyk Zygmunt Krasieński i sędziwy już klasyk Kajetan Koźmian (urodzony w roku 1771)<sup>34</sup>, natrafiłem na list Krasieńskiego o pewnym wysoce niefortunnym pobycie w Paryżu 13 lipca 1845 roku (początkowo – w zamierzeniu autora *Irydiona* – miał to być pobyt zaplanowany „na 24 godzin”). W zasadzie list ten nie zwrócił mojej uwagi, ciekawy wydał mi się raczej komentarz jego adresata, przyjaciela poety – Stanisława Egberta Koźmiana, bratanka Kajetana, niemal rówieśnika Zygmunta<sup>35</sup>:

Tym nawrotem Z. [tj. Zygmunt – M.P.] kilka dni w Paryżu zabawił. Dziwnie nie po swojsku wyglądał on w tym Babilonie. W dzień nie wychodził albo się tylko w pojeździe zamkniętym przemykał przez ulice. Ubierał się, dla niepoznania, jaskrawo, w świetnej chustce na szyi i kamizelce, w kapeluszu. Taki miał zwyczaj od dawna, ilekroć był w Paryżu, a bywał często tam potajemnie. Przed dwoma czy trzema laty, gdy się tak raz chyłkiem przesuwiał przez jakąś ulicę, spostrzegł na swe nieszczęście Słowackiego, wprost idącego ku niemu. Nastroił więc buńczuczną minę, nasunął kapelusz jeszcze bardziej na bakier, lecz nic nie pomogło, tamten coraz śmielej zbliża się i już wyciąga rękę. Wtedy Zygmunt wpada do jakiejś kamienicy, Słowacki biegnie za nim i woła: Zygmuncie. Ten się odwraca i powiada po francusku, że nie rozumie. Od tej to przygody Zygmunt wywodził urazę i niechęć Słowackiego<sup>36</sup>.

To oczywiście jedna z wersji tajemniczego wydarzenia i gdyby nie przypis Sudolskiego, pewnie nawet nie zapadłaby mi w pamięć, a już na pewno nie mogłaby się stać załączkiem pomysłu na szkic, w którym przecież chodzi mi jednak o coś więcej niż tylko o dopi-

sanie do projektowanych przez Słowackiego pojedynków jeszcze jednej sprawy honorowej. Zanim jednak zaproponuję lekturę owego przypisu, zwrócę jeszcze uwagę nieco dobitniej na niefortunność tego akurat pobytu Zygmunta Krasińskiego w Paryżu.

Dziedzic wielkiej fortuny i tradycji rodu wywodzącego się z Mazowsza, od XIV wieku pieczętującego się herbem Ślepowron, hrabia pięciorga imion Napoleon Stanisław Adam Ludwik Zygmunt Krasiński urodził się przecież w Paryżu 19 lutego 1812 roku, w nim też miał umrzeć 23 lutego 1859 roku. Mógł nawet patetycznie powiedzieć za Michelem Eyquemem de Montaigne „*Je suis Français par Paris*”<sup>37</sup>, ale nie mógł – tym razem – jako poddany cara Rosji bez jego zgody legalnie przebywać w miejscu swego urodzenia. W lipcu 1845 roku miał w paszporcie zezwolenie jedynie na pobyt we Włoszech i przejazd tam przez kraje niemieckie. Oto interesujący mnie przypis:

Opisany incydent ze Słowackim miał prawdopodobnie miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1845 r. Pozostawił on niemiły osad i z pewnością zaważył na i tak już wówczas napiętych stosunkach między obu poetami. St. Tarnowski na podstawie ustnej relacji Małachowskiego i Lubomirskiego stwierdza, że Słowacki posłał wtedy Krasińskiemu sekundantów i że z trudem sprawę udało się załagodzić<sup>38</sup>.

Nie pozostało mi nic innego, tym bardziej że ogromną monografię Stanisława Tarnowskiego mam na wyciągnięcie ręki w Bibliotece Wydziałowej macierzystego Wydziału Filologicznego, jak tylko rzucić okiem na znakomicie osadzoną w realiach epoki i znacznie obszerniejszą wersję wydarzenia niż ta, którą znamy z relacji Koźmiana i przypisu Sudolskiego; Tarnowski pisał:

Pogorszyła stosunek [Zygmunta z Juliuszem – M.P.] okoliczność drobna i błaha. W roku 1845 Krasiński umyślił wybrać się do Paryża. Paszport miał tylko do Włoch i Niemiec, więc wybrał się w wielkiej tajemnicy. Bał się, że gdyby ta podróż doszła do wiadomości rządu rosyjskiego, ściągnęłaby na niego, i na ojca, przykrości, odpowiedzialność, może prześladowania<sup>39</sup>.

Przerwijmy na chwilę to ze wszech miar interesujące przytoczenie. Obawy Krasińskiego nie były w najmniejszym stopniu pozabawione podstaw. Jarosław Marek Rymkiewicz pisze o wspomnianym tu już Michale Roli Skibickim, który po odbyciu kary dwóch i pół roku w więzieniu francuskim za defraudację (kwoty sześciu tysięcy franków należącej do pochodzącego z Krzemieńca emigranta Pio-

37 Cyt. za: C. NICOLAS-LELIÈVRE: *Germanie de Staël-Holstein 1766–1817*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10, s. 226, przypis 5.

38 Ibidem, s. 224. Wymienieni tu autorzy relacji to Stanisław Nałęcz Małachowski – uczestnik powstania listopadowego, oraz książkę Jerzy Lubomirski.

39 S. TARNOWSKI: *Zygmunt Krasiński*. Kraków 1892, s. 536. Zapis uwspółcześniał.



tra Kopczyńskiego) i po powrocie do kraju otrzymał właśnie nowy wyrok za dawne przestępstwo:

za to, że w roku 1825 nielegalnie (podobno w ogóle bez paszportu) wyjechał do Ameryki Południowej. Jak donosił paryski „Rocznik Emigracji Polskiej” za rok 1836, „Michał Skibicki, który bardziej dla przewinień cywilnych uszedł był z kraju, powrócił niedawno i zesłany został do Wijatki”<sup>40</sup>.

40 [Hasło:] Michał Skibicki Rola. W: J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia...*, s. 475.

Powróćmy jednak do relacji zawartej w monografii Tarnowskiego, do lęku Krasińskiego przed odpowiedzialnością, a może nawet przed prześladowaniami (znakomicie rozwinął między innymi i to zagadnienie w swej monografii Jerzy Fiećko<sup>41</sup>):

41 J. FIEĆKO: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*. Poznań 2005.

Stąd te usilne i drobiazgowo, a do znudzenia powtarzane ostrożności, jakie Gaszyńskiemu zachować poleca przy wyszukaniu mieszkania, ta tajemnica, którą chce być otoczonym. W Paryżu, zawsze z tego samego powodu, ubrał się inaczej, niż zwykł był się nosić, włożył niebieskie okulary i w nadziei, że zmienił się nie do poznania, wyszedł na ulicę. Niestety chciało, że spotkał go Słowacki, a spotkawszy, zatrzymał i przywitał. Krasiński odpowiedział mu po francusku, że musi się mylić, brać go za kogo innego i poszedł dalej. W parę godzin później miał u siebie sekundantów Słowackiego i wyzwanie. Sekundanci – jednym z nich był Seweryn Gałęzowski – zrozumieli i uwierzyli, kiedy im Lubomirski wytłumaczył, że w postępku Krasińskiego mogło być dziwactwo, ale nie było zamiaru obraźliwego. Słowacki musiał słuchać swoich sekundantów i pojedynku się nie domagał; ale obrażony i rozżalony był gwałtownie. Czy sam Krasiński nie uczuł po rozwadze, że nie miał słuszności? Na taki domysł naprowadza jego późniejsze zachowanie się względem Słowackiego<sup>42</sup>.

42 S. TARNOWSKI: *Zygmunt Krasiński...*, s. 536.

Gdybyśmy zechcieli spojrzeć na całe zdarzenie żartobliwym okiem Jędrzeja Śniadeckiego z jego *...postrzeżeń włóczęgi Guliwera*, a upoważnia nas do tego polubowne zakończenie sprawy honorowej, zauważylibyśmy z pewnością, że powodem nieporozumienia i obrazy, i wskutek tego wysłania już sekundantów, było to, że Krasiński – w sytuacji i okolicznościach, o których nie wiedział Słowacki – nie przestrzegał niepisanego kodeksu „chodzenia i mówienia”. Na szczęście jednak sekundanci wypełnili obowiązki „osobnej na to komisji”, w szczególności rozpatrzyli, „czy przestępstwo jest rzetelne”, a gdy się tego nie dopatrzyli, szczęśliwie dla obu stron i kultury naszej wykluczyli krwawe rozwiązanie.



Po latach obaj poeci nawet nie wspomną w korespondencji o owym potencjalnym, zażęganym szczęśliwie paryskim pojedynku. Krasiński dyplomatycznie wypytywał wspólnego ich przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego (list z 4 stycznia 1846 roku z Nicei):

czy mam odezwać się do Juliusza po trzech listach milczenia? Czy mi odpisze? Czym nie stał się przed jego wszechmądrością jako *ifusorium* [wymoczek z gromady pierwotniaków – dopisek Z. Sudolskiego], któremu nie warto odpowiadać?<sup>43</sup>

43 Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971, s. 339.

Już po kilku dniach, bo Gaszyński niemal natychmiast odwiedził Słowackiego, Juliusz odezwał się do Zygmunta (Paryż, 12 stycznia 1846 roku):

Dzisiaj był u mnie Gaszyński – mówił mi, że w liście swoim dopytujesz się o mnie (a gdy mu mówił, iż Ty sam ostatnim listem zerwałeś ze mną korespondencją), obiecał uawiadomić Cię o mojej przyjaźni i wyszedł mówiąc: „Za dziesięć dni zapewne będziesz list miał od Zygmunta”.

Postanowiłem ten list Twój uprzędzi[ć] – do mnie bowiem należy rozpoczęcie rozmowy i ton jej... Kochałem Ciebie jak dziecko, jak gdybym dzieckiem był, kochałem Ciebie szczerze i nieraz ze łzami...

Szczerze teraz powiem, iż wiem, dlaczego do mnie nie piesz – a sam nie wiem, czy możesz, czy nie, prostą ze mną podzielić się duszą – [...]”<sup>44</sup>.

44 Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. T. 2. Warszawa 1991, s. 443. W części Aneks: I. *Listy do Zygmunta Krasińskiego*.

Po czym następuje obszerne, tu opuszczone, genezyjskie uzasadnienie obecnego stanu relacji między dawnymi przyjaciółmi, a także stanowiska, jakie zaprezentował w *Księdzu Marku*, który to dramat zdecydował się opublikować mimo słabej formy, wręcz „nędzy zewnętrznej”; musiał go jednak ogłosić jako dzieło natchnione przez siły duchowe, aby przeanielić świat. Sudolski dopowiada w objaśnieniach, że wspomniany przez Słowackiego list, w którym Krasiński zrywa z nim korespondencję, nie jest dzisiaj znany oraz że „Powodem zerwania korespondencji przez Krasińskiego było ujemne naświetlenie w *Księdzu Marku* (Paryż 1843) marszałka Krasińskiego, jednego z przodków adresata”<sup>45</sup>. Dopowiada także w innej już edycji, że Krasiński nader negatywnie zrelacjonował ten list Słowackiego Augustowi Cieszkowskiemu (w liście z 23 stycznia 1846 roku):

45 Ibidem, s. 446, przypis 3 i 4.

Juliusz pisał do mnie; straszny to list! – Fanatyzm własnej próżności doszły do szaleństwa. – Cześć sobie samemu oddawana. – Boże mój! że też ta niecna próżność wszystko karli

i gubi u nas. Najznakomitsze duchy na nią umierają!!! Szkoda Juliusza<sup>46</sup>.

Wobec poważniejszych bieżących problemów obaj chyba wyparli z pamięci niedoszły na szczęście pojedynek, do którego pretekstu dostarczyło dziwaczne zachowanie się Zygmunta na ulicy Paryża (a raczej na trotuarze i w sieni kamienicy).

To wszystko w istocie było do odnalezienia, choć nie w bezpośrednim sąsiedztwie wiedzy o twórczości i biografii Słowackiego. Zajmuję się jednak tą kwestią po to, by znaleźć jakiś przekonywający argument dla sądu, że Słowacki nie był pieniaczem, lekko wyzywającym na pojedynki a to Mickiewicza, a to Krasińskiego, którykolwiek z nich – wielkich jego czasów – mniej lub bardziej mu uchybił w szacunku; niekiedy w zastępstwie wystawiano przeciw poecie z Krzemieńca mniej znanego dziennikarza (Stanisława Ropelewskiego). Jak pamiętamy, jednym z ważnych tematów poruszanych przez Słowackiego w korespondencji z rodziną niedługo po przyjeździe do Paryża były „ciągle pojedynki”, ale zaraz obok tego możemy wyróżnić drugi temat – dandyzm. Już w następnym po przywoływanym tu liście (z Paryża z 7 marca 1832 roku) dzieli się Słowacki radością z powodu okrucich sławy, jaką zyskał z okazji napisania dwóch nieogłoszonych jeszcze drukiem ód (francuskiej i polskiej) – i przy tej okazji opisuje się znajomością toposu fałszywej skromności, wspomina bowiem, w jakie zakłopotanie wprawiła go publicznie wypowiedziana przez Michała Skibickiego opinia, że Polska – mając Słowackiego – „nie będzie Anglii Byrona zazdrościć”, wreszcie pisze sumarycznie o swoim podwójnym, salonowym i literackim, życiu:

Ale cóż pisać o tych wieczorach, które tak są do siebie podobne. Otóż teraz z rana jestem literatem – poprawiam korekty, przepisuję, a wieczorem od godziny pół do dziesiątej staję się un Dandy, angielski petit-maitre – i przyznaję się Wam, że to lubię; staram się, żeby nikt wieczorem nie odgadł, czym ja jestem z rana – a z rana, żeby nic mi z wieczornej fatuité nie zostało. Nie zawsze mi się jednak to udaje – [...] <sup>47</sup>.

Nie znajdując polskiego odpowiednika na określenie swego dandyzmu, przesadnej elegancji, Słowacki szuka właściwego słowa w języku angielskim (*Dandy*) i pisze je wielką literą, jakby to był rzeczownik niemiecki lub imię własne, oraz w języku francuskim (*petit-maitre* – ‘modniś’). Dalej również inkrustuje swój list do rodziny francuszczyzną, nazywając wieczorne zajęcia towarzyskie – sprawiające mu przecież wiele przyjemności – nader samokrytycznie, że to *fatuité* (‘próżność’).

Zbliżenie obu pojęć – manii pojedynkowania się i dandyzmu – znajdujemy nieoczekiwanie pośród esejów *O sztuce* Charles’a Baudelaire’a, który w tekście z końca lat pięćdziesiątych XIX wieku pisał tak:

**Dandyzm** jest instytucją nieokreśloną i równie dziwaczną jak **poedynnek**; bardzo starą, skoro Cezar, Katyliną, Alcybiades dają nam jego olśniewające przykłady; bardzo powszechną, skoro Chateaubriand znalazł go w lasach i na brzegach jezior Nowego Świata. Dandyzm, sam będąc poza prawem, rządzi się surowymi prawami, którym podlegają wszyscy jego poddani, nawet jeśli mają charaktery gwałtowne i niezależne. [...] Te istoty mają jedno tylko zajęcie: kultywować ideę piękna we własnej osobie, zaspokajać własne namiętności, czuć i myśleć<sup>48</sup>.

48 Ch. BAUDELAIRE: *Malarz życia współczesnego*. Rozdz. 9: *Dandys*. W: IDEM: *O sztuce*. Szkice krytyczne. Wybór i przeł. J. GUZE. Wstęp J. STARZYŃSKI. Wrocław 1961, s. 217, podkr. – M.P.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to kontekst o piętnaście lat późniejszy od omawianych tu spraw, do pojedynku omal nie doszło w roku 1845, a Słowacki zmarł w 1849, ale autor świetnych komentarzy do cytowanego dzieła – Juliusz Starzyński – w innej już książce pisze:

Na przełomie 1845 i 1846 roku otworzyła się nowa perspektywa na wskroś uduchowionego dandyzmu Baudelaire’a. [...] Jest rzeczą prawdopodobną, że Baudelaire znał pierwsze, nie przeznaczone do handlu wydanie broszury Barbey D’Aurevilly pt. *Du dandysme et de George Brummell*, które pokazało się właśnie w 1845 r. Myśli tam zawarte powrócą po latach, wzbogacone doświadczeniem całego prawie życia Baudelaire’a, w jego studium napisanym na przełomie 1859 i 1860 r. pt. *Le Peinture de la vie moderne*<sup>49</sup>.

49 J. STARZYŃSKI: *Romantyzm i narodziny nowoczesności*. Stendhal, Delacroix, Baudelaire. Warszawa 1972, s. 77.

Przyjrzyjmy się zatem jeszcze jednemu wyimkowi z tekstu, jak chce Starzyński – ze studium Baudelaire’a, który dalej tak pisze o dandysach:

**Wyrafinowani, wykwintnisie, fircyki, lwy salonowe czy dandysi**, wszystko jedno, jak każą się nazywać, ich pochodzenie jest jednakie; wszyscy ożywieni są tym samym duchem oporu i buntu; wszyscy reprezentują to, co najlepsze w ludzkiej pysze, pragną, nazbyt rzadko dzisiaj, zwyciężyć i zniszczyć pospolitość. Stąd u dandysa owo wyniosłe kastowe obejście, wyzywające nawet w swym chłódzie. Dandyzm pojawia się przede wszystkim w epokach przejściowych, kiedy demokracja nie jest jeszcze wszechwładna, zaś arystokracja niezupełnie chwiejna i upodlona. W zamęcie tych epok kilku

ludzi zdeklasowanych, przepojonych niesmakiem, próżniących, lecz obdarzonych wrodzoną siłą, może powziąć myśl stworzenia nowej arystokracji, tym trudniejszej do złamania, że opartej na zdolnościach najcenniejszych, najbardziej trwałych, na darach niebios, którym praca i pieniądze nie mogą dorównać. Dandyzm jest ostatnim błyskiem bohaterstwa w okresach upadku; [...] <sup>50</sup>.

Pycha łączy dandysa z anachronicznym już w wieku XIX etosem rycerskim, z kolei talentów, zdolności „najcenniejszych, najbardziej trwałych”, owych „darów niebios” i chęci stworzenia nowej arystokracji „z ducha” Słowackiemu odmówić nie można.

Warto jeszcze wspomnieć, że problematyka pojedynków dziwnie przeplata się w biografii i twórczości Juliusza Słowackiego, o czym najlepiej świadczy sporej objętości przypis profesor Marty Piwińskiej (to drugi, niewyzyskany przeze mnie jeszcze, aspekt skłonności do pojedynkowania się u Słowackiego) do przemowy księdza Marka w dramacie o tym samym tytule; najpierw jednak stosowny wyimek z dramatu:

Ks. MAREK  
Zaprawdę, kto nie doczeka  
Na jasny męczeństwa wieniec,  
A krew rzuca jak szalenie  
Pod miecz drugiego człowieka,  
I drogie utracą ciało;  
Gdy téj krwi biednéj tak mało  
Tutaj na obronę Bożą:  
Wart, że go w trumnę położą  
Ludzie, przy bladym świeczniku;  
I zapomną o nim na ziemi  
Jak o zdrajcy, niewdzięczniku,  
Niewartym nawet powszedniej  
Modlitwy – jednego krzyża,  
Niewartym nawet łzy jednéj!... <sup>51</sup>

A oto treść cennego dla nas, zapowiedzianego wcześniej przypisu profesor Marty Piwińskiej do przytoczonych wersów 287–300 dramatu:

Słowacki szczególnie uwydatnił pojedynek między Starościcem i Kosakowskim oraz mowę księdza Marka potępiającą pojedynki, może dlatego, że był krytykowany za postawę księdza Marka wobec pojedynku między Sawą a Beniowskim w *Beniowskim*: „[...] z odrazą czytamy, jak się konfederat

Sawa z Beniowskim bez najmniejszej przyczyny, dla nieporozumienia, które ksiądz Marek mógł jednym słowem wyjaśnić, pałaszem rąbali, bez wyrzeczenia jednego słowa na ich pojednanie, ale owszem, z najzimniejszą krwią sam do siebie [mówiąc] *Nie pójdę godzić...*"; anonimowa recenzja (T. Dzie duszyckiego) z *Beniowskiego* w: „Przyjaciel Ludu” styczeń 1843 roku. Cyt za: *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego* (1826–1862). Zebrali i opracowali B. Zakrzewski, K. Pecold i A. Ciemnoczołowski, Wrocław 1963, s. 202. Postawa księdza Marka w *Beniowskim* mogła zaś być przekorną polemiką wobec Rzewuskiego, który w pierwszym kazaniu konfederackim w *Pamiętkach Soplicy* kazał księdzu Markowi ostro pojedynki potępić<sup>52</sup>.

52 Ibidem, s. 69.

Miał niewątpliwie trochę szczęścia dandys Słowacki, że w jego osobistych sprawach honorowych sekundanci wybierali postawę księdza Marka z dramatu *Ksiądz Marek*, nie z poematu dygresyjnego o Beniowskim. Sam Słowacki, przynajmniej w pojedynku Józefa Zienkowicza z Adamem Kołyską, skłaniał się raczej ku postawie pierwszej<sup>53</sup>.

53 Szkic niniejszy jest znacznie rozbudowaną wersją tekstu M. PIECHOTA: *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami”. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUDŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 183–192.

## Bibliografia

- BAUDELAIRE Ch.: *O sztuce. Szkice krytyczne*. Wybór i przeł. J. GUZE. Wstęp J. STARZYŃSKI. Wrocław 1961.
- BOCHNAK W.: *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*. <http://mnk.pl/images/upload/o-muzeum/wydawnictwa/rozprawy/tom%20II/W.%20Bochnak%20Polscy%20klienci%20manufaktury%20Le%20Page%27a.pdf> [dostęp: 12.02.2014].
- BOCHNAK W.: *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*. „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie. Seria Nowa” 2004, T. 2.
- FIEĆKO J.: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*. Poznań 2005.
- GŁOGER Z.: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. Wstęp J. KRZYŻANOWSKI. T. 4. Warszawa 1972 [przedr. fotooffsetowy wyd. z l. 1900–1903].
- HERTZ P.: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1952.
- Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Oprac. J. STARNAWSKI. Wrocław 1956.
- KLEINER J.: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław 1969.
- Kompendium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900. Na podstawie spisów, sprawozdań emigracyjnych, nekrologów prasowych, prac o nekropoliach, wspomnień itp.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2011.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1–2. Wrocław 1962–1963.

- KRASICKI I.: *Wiersze z prozą*. W: IDEM: *Pisma poetyckie*. Oprac. Z. GOLIŃSKI. T. 2. Warszawa 1976.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Koźmianów*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. T. 2. Warszawa 1991.
- MICKIEWICZ A.: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. [Wydanie Rocznicowe. T. 15]. Warszawa 2003.
- NICOLAS-LELIÈVRE C.: *Germanie de Staël-Holstein 1766–1817*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10.
- Niewolnik honoru. Z Natanem EJDELMANEM rozmawia Dżemma FIRSOWA. „Sowietskaja Kultura”, 17.02.1990. Przedruk w przekładzie E. KISŁAK w: „Teksty Drugie” 1997, nr 1–2.
- OSSOWSKA M.: *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1986.
- PIECHOTA M.: *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych Słowackiego i Mickiewicza. Preliminaria i uzupełnienia*. W: *Poliglotty trzech wielkich polskich romantyków (Mickiewicz, Słowacki i Krasiński) oraz jednego premodernisty (Norwid) na tle zmierzchu obfitości języków*. [w druku].
- PIECHOTA M.: *Pojedyunki Słowackiego z Mickiewiczem*. „Tak i Nie” 1986, nr 38 oraz 39; następnie w: „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 8–9, oraz w: M. PIECHOTA: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005.
- PIECHOTA M.: *Sędziwy klasyk uczniem romantyka*. W *świecie listów Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*. W: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk–Warszawa 2008.
- PIECHOTA M.: *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami”. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUDŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009.
- POKRZYWNIAK J.T.: *Ignacy Krasicki (1735–1801)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. T. 1. Warszawa 1992.
- PUSZKIN A.: *Eugeniusz Oniegin. Romans wierszem*. Przeł. A. WAŻYK. Wstęp i przypisy R. ŁUŻNY. Wyd. 3, popr. i uzup. Wrocław–Warszawa–Kraków 1993.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004.
- SAWRYMOWICZ E.: *Juliusz Słowacki*. Warszawa 1973.
- SEMCZUK Z.: *Michał Lermontow*. W: *Historia literatury rosyjskiej*. Red. M. JAKÓBIEC. T. 1. Wyd. 2. zm. Warszawa 1976.
- SŁOWACKI J.: *Ksiądz Marek*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Wyd. 3. zm. Wrocław 1991.
- STARZYŃSKI J.: *Romantyzm i narodziny nowoczesności. Stendhal, Delacroix, Baudelaire*. Warszawa 1972.



- SZYNDLER B.: *Pojedynki*. Warszawa 1987.
- TARNOWSKI S.: *Zygmunt Krasiński*. Kraków 1892.
- „*Wiadomości Brukowe*”. *Wybór artykułów*. Wybór i oprac. Z. SKWARCZYŃSKI. Wrocław 1962.
- Wielki słownik wyrazów obcych PWN*. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003.
- WITKOWSKA A.: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997.
- ZABŁOCKI F.: *Fircyk w zalotach*. Oprac. J. PAWŁOWICZOWA. Wrocław 1969.
- ZIELIŃSKA M.: *Puszkina i pojedynki (rozważania w 160. rocznicę śmierci poety)*. „Teksty Drugie” 1997, nr 1–2.

Marek Piechota

#### **Dandism and duel:**

#### **more on “a matter of honour” between Słowacki and Krasiński**

**Summary:** Common conceptions of the Enlightenment and the Romanticism lead to a hypothesis that the Romantics should stand in opposition to such archaic remnants of chivalric epic as duels. However, in Słowacki's correspondence with his family upon his arrival to Paris, we see accounts of “continuous duels”, extremely popular with our immigrants. Dandism, along with duels, is the second main topic of his letters, which supports the claim that Słowacki was not a litigious person, light-heartedly challenging to a duel Mickiewicz or Krasiński, depending on which of the two great men of his time offended him more. Occasionally, a less distinguished person, a journalist (Ropelewski) was designated to represent either of the poets.

Słowacki the dandy, relates duels in his correspondence and strictly literary texts. Luckily to himself, his seconds in duels adopted the attitude of priest Marek from the drama *Ksiądz Marek*, and not the attitude of the second from a digressional poem about Beniowski. Słowacki himself as a second, at least in the duel between Józef Zienkiewicz and Adam Kołyska, leaned towards the first attitude.

**Key words:** Romanticism, chivalric tradition, duel, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński

Marek Piechota

#### **Dandysme et duel**

#### **Encore sur la « question d'honneur » entre Słowacki et Krasiński**

**Résumé :** Les opinions courantes sur le Siècle des Lumières et le romantisme incitent à accepter l'hypothèse que les romantiques devraient s'opposer aux restes de l'éthos chevaleresque – anachronique à leur époque – auxquels appartenaient les duels. Toutefois, parmi les sujets abordés dans la correspondance de Słowacki avec sa famille, juste après l'arrivée du poète à Paris, on trouve des « duels continus » qui étaient extrêmement populaires parmi nos émigrés. À côté du thème de duels, on en distingue un autre, c'est-à-dire celui du dandysme. C'est un argument convaincant qui laisse constater que Słowacki n'était point un procédurier appelant avec légèreté en duel

tantôt Mickiewicz, tantôt Krasiński selon les circonstances, c'est-à-dire selon la façon dont l'un ou l'autre l'ont offensé. Il arrivait que – dans un duel avec Słowacki – l'un de ces poètes était substitué par un homme moins connu, par exemple par un journaliste (Ropelewski).

Słowacki le dandy abordait la question des duels dans sa correspondance et dans les textes strictement littéraires. Il avait assez de chance que, dans ses propres affaires d'honneur, les seconds choisissaient l'attitude du prêtre Marc du drame *Ksiądz Marek*, et non celle d'un second du poème sur Beniowski. Słowacki lui-même en tant que second, du moins dans un duel de Józef Zienkiewicz avec Adam Kołyska, penchait pour la première attitude.

**Mots-clés :** romantisme, ethos chevaleresque, duel, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński